

## **Paweł Ukielski: Z czego Europejczycy mogą być dumni?**

Dom Historii Europejskiej został przygotowywany w sposób nietransparentny, bez poważnej debaty publicznej, do dziś nie wiadomo, kto jest autorem scenariusza ekspozycji – pisał Paweł Ukielski w swojej książce „Pamięć Polski, pamięć sąsiadów. Pamięć Europy”.

Czym są europejskie dziedzictwo i tożsamość? Z czego możemy i powinniśmy być dumni? Jakie wartości ukształtowały Europę, którą znamy? Niestety, na te pytania zwiedzający nie pozna kompleksowej odpowiedzi po wizycie w Domu Historii Europejskiej. Zamiast tego otrzyma neomarksistowską linię narracyjną, która nie ukazuje złożoności dziejów Starego Kontynentu oraz różnorodności jego dziedzictwa.

Niedawno otwarty Dom Historii Europejskiej został przygotowywany w sposób nietransparentny, bez poważnej debaty publicznej, do dziś nie wiadomo, kto jest autorem scenariusza ekspozycji. W 2012 roku, w początkowej fazie projektu, z jego szefową Tają Vovk van Gaal spotkało się kierownictwo Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia. Jest to organizacja, która gromadzi obecnie 55 instytucji z 19 krajów Europy oraz USA i Kanady, zajmujących się pamięcią o totalitaryzmach – wśród jej członków jest kilka instytucji niemieckich, w tym BStU, oraz podobne z krajów Europy Środkowej, a także znane muzea czy NGO. Ze strony Platformy padła wówczas propozycja współpracy, wsparcia działań przy tworzeniu wystawy stałej i wykorzystania potencjału i doświadczenia wielu specjalistów z różnych krajów. Oferta ta została odrzucona.

W sierpniu grupa 19 specjalistów wzięła udział w zorganizowanej przez Platformę wizycie studyjnej w Domu Historii Europejskiej. Po kilkugodzinnym zwiedzaniu ekspozycji każdy, wraz ze mną, wypełnił formularz ewaluacyjny. Na ich podstawie przygotowany został obszerny

*Mimo próśb skierowanych do pracowników Domu eksperci Platformy nie uzyskali dostępu do całościowej linii narracyjnej wystawy głównej*

raport, który zostanie zaprezentowany 6 listopada. Mimo próśb skierowanych do pracowników Domu eksperci Platformy nie uzyskali dostępu do

całościowej linii narracyjnej wystawy głównej (pełnego zestawu tekstów prezentowanych na ekspozycji). Na podobne problemy natknęli się inni zainteresowani, łącznie z posłami do Parlamentu Europejskiego, którym odmówiono udostępnienia kompletu tekstów.

Niemniej jednak możliwe było wyciągnięcie wielu wniosków. Obraz wyłaniający się z analizy ekspozycji jest niestety przygnębiający. Jej twórcy tak definiują sens jej istnienia: „Dom Historii Europejskiej poświęcony jest zrozumieniu wspólnej przeszłości i różnorodnych doświadczeń Europejczyków. To miejsce, w którym możesz odkryć różne punkty widzenia i wspólną płaszczyznę w historii Europy. Dom staje się zatem miejscem spotkań ludzi wszystkich pokoleń i ścieżek życia”.

Niestety te słuszne słowa nie znajdują na wystawie odzwierciedlenia. Jest ona całkowitym zaprzeczeniem różnorodności oraz prezentacji rozmaitych punktów widzenia. W zamian zwiedzający otrzymują silnie zideologizowaną narrację opartą na neomarksistowskiej wizji historii Europy, w której myśl Europa od rewolucji francuskiej (1789) znajduje się na drodze nieuchronnego postępu w kierunku „idealnego” bezklasowego i pozbawionego narodów społeczeństwa.

W tak poprowadzonej narracji nie ma właściwie miejsca na wszystko, co wydarzyło się przed rewolucją francuską – w tym na słynną triadę podstaw cywilizacji zachodniej: grecką filozofię, rzymskie prawo i judeochrześcijańską duchowość. Oczywiście każde z tych pojęć się na ekspozycji pojawia, jednak jako zupełnie marginalne zagadnienia. Filozofia wprawdzie jest uznana za jedno z 14 pojęć konstytuujących korzenie Europy, ale jest przedstawiona w kuriozalny sposób – całość ludzkiej myśli filozoficznej obrazują portrety dwóch postaci –

Arystoteles i współczesnego marksisty Slavoja Žižka. Na takich myślicieli jak Sokrates, Platon, Kartezjusz, Kant, Hume czy Wittgenstein miejsca już zabrakło.

*O ile bowiem marksizm,  
komunizm i socjalizm  
pojawiają się również później  
na całej ekspozycji, zazwyczaj  
w bardzo pozytywny sposób,  
to myśl lub choćby nazwiska  
takich myślicieli jak Adam  
Smith czy John Locke są  
całkowicie nieobecne*

Zestaw pojęć, które definiują według twórców wystawy europejskie dziedzictwo i pamięć, też jest zaskakujący. Składają się na nie: praworządność, kapitalizm, humanizm, filozofia, demokracja, oświecenie, wszechobecność

chrześcijaństwa, terror państwowy, państwo narodowe, rewolucje, kolonializm, ludobójstwo, handel niewolnikami oraz marksizm, komunizm i socjalizm. Trudno znaleźć jakikolwiek wspólny mianownik dla ułożonego w taki sposób zestawu pojęć z różnych poziomów, podobnie jak niełatwo zrozumieć, dlaczego zabrakło tak fundamentalnych jak wolność czy liberalizm. O ile bowiem marksizm, komunizm i socjalizm pojawiają się również później na całej ekspozycji, zazwyczaj w bardzo pozytywny sposób, to myśl lub choćby nazwiska takich myślicieli jak Adam Smith czy John Locke są całkowicie nieobecne.

Istotnym problemem całej ekspozycji jest brak obiektywizmu i neutralnego opisu rzeczywistości. Z niewiadomych powodów np. jedyna religia, która pojawia się we wstępnej części ekspozycji, chrześcijaństwo, jest pojęciem, którego opis nie nosi – jak inne – neutralnego tytułu, lecz od razu oceny (wszechobecność chrześcijaństwa). Całkowicie pominięte zostały judaizm i islam. Opis nie jest też wolny od błędów merytorycznych (jak choćby absurdalne stwierdzenie, że chrześcijaństwo w Europie pojawiło się w średniowieczu) oraz silnie zabarwionych ideologicznie twierdzeń (jak stwierdzenie, że jest to religia, która dominuje na kontynencie, jednak na szczęście ustępuje).

Dla odmiany komunizm, zbrodnicza idea, która kosztowała życie dziesiątki milionów ludzi, wyraźnie budzi sympatię twórców ekspozycji, którzy w komentarzu (bo trudno nazwać takie sformułowania opisem) zadają pytanie (podszyte nadzieją), czy był on tylko nieudanym eksperymentem, czy też wciąż ma przyszłość. Dla przedstawicieli narodów, które cierpiały pod jarzmem komunistycznego terroru, fakt, że w setną rocznicę wielkiej rewolucji październikowej w sercu wolnej i demokratycznej Europy powstała ekspozycja o takiej wymowie, jest szczególnie obraźliwy.

Opinie i komentarze zastępują rzetelne dane historyczne w wielu punktach wystawy, co czyni ją znacznie mniej przekonującą, nawet w miejscach, gdzie wymowa nie budzi takich wątpliwości. Tak jest choćby w części poświęconej kolonializmowi, gdzie autorzy omawiają negatywne skutki tego elementu dziejów Europy, jednak nie zadali sobie choćby trudu, aby przedstawić dane liczbowe – np. dotyczące liczby ofiar belgijskich, niemieckich czy brytyjskich zbrodni w ich ówczesnych koloniach.

*Bardzo skromna część  
ekspozycji poświęcona  
holokaustowi to spore  
zaskoczenie dla wszystkich  
Europejczyków, którzy  
doskonale wiedzą, że to  
doświadczenie  
niewyobrażalnych zbrodni II  
wojny światowej stało u  
podstaw procesu  
integracyjnego*

Holokaust jest na wystawie niemal nieobecny. Bardzo skromna część ekspozycji poświęcona tej problematyce to spore zaskoczenie dla wszystkich Europejczyków, którzy doskonale wiedzą, że to doświadczenie niewyobrażalnych zbrodni II wojny

światowej, z największą z nich na czele, stało u podstaw procesu integracyjnego. Inne zbrodnie ludobójstwa (jak Sinti i Romów czy Wielki Głód na Ukrainie) są całkowicie pominięte. Całość ekspozycji o II

wojnie światowej jest znacząco niedoszacowana, poświęcono jej niewiele uwagi, a rola Związku Sowieckiego w jej wywołaniu (pakt Hitler–Stalin) jest niemal niezauważalna.

Sposób prezentacji zimnej wojny jest wyjątkowo płytki i nierzetelny, mimo że poświęcono jej najwięcej miejsca na ekspozycji.

Zaprezentowana ona została jako rywalizacja dwóch równoważnych bloków, bez podstawowego rozróżnienia, że była to walka świata demokracji i wartości europejskich z totalitarnym systemem narzuconym siłą.

Zwieńczeniem tego przekazu jest rok 1989, moment, który mógłby być zaprezentowany jako wielki triumf wartości europejskich, przełamanie sztucznego podziału kontynentu oraz włączenie narodów i państw nie z własnej woli pozostających poza żelazną kurtyną do wielkiego dzieła integracji europejskiej – chwila, w której „imperium zła” zostało spektakularnie pokonane, a miliony ludzi odzyskały upragnioną wolność i zaczęły z niej korzystać. Niestety zamiast tego widz dostaje niejasny, powierzchowny film, z którego wprawdzie nie wynika, dlaczego komunizm upadł, za to dowiedzieć się można, że działo się to głównie w Niemczech.

Cała linia narracyjna ekspozycji jest nie tylko błędna, lecz również szkodliwa dla idei integracji europejskiej i wspólnej tożsamości. Jest nie do przyjęcia dla wielu ludzi odwołujących się do wartości europejskich i dziedzictwa różnorodności Starego Kontynentu. W zamian otrzymują przekaz, w którego myśl powinni się wstydzić, że należą do swoich narodów, są spadkobiercami dziedzictwa judeochrześcijańskiego, a także z powodu wszelkich zbrodni popełnionych przez ostatnie 200 lat. Jest to woda na młyn dla wszystkich, którzy zarzucają UE, że chce pozbawić społeczeństwa ich tożsamości narodowej i stworzyć homogeniczną masę ludzką, dokładnie tak, jak Sowieci kreowali homo sovieticus poprzez inżynierię społeczną. Po wizycie w Domu Historii Europejskiej znacznie trudniej obalać ich argumenty.

*Paweł Ukielski*

Fragment pochodzi z książki Pawła Ukielskiego *Pamięć Polski, pamięć sąsiadów. Pamięć Europy*.

Książka Pawła Ukielskiego dostępna w księgarni Teologii Politycznej